

## NIEDOSZŁA KONFERENCJA

NAGŁY koniec ducha Camp David na niedosłej konferencji paryskiej, który nastąpił w cztery lata po zniknięciu ducha Genewy i wprowadził w ostupienie poszukiwaczy pokojowej koegzystencji, wysunął narzucające się wszystkim pytanie, czym tłumaczyć postępowanie Chruszczowa i jego towarzyszy.

Powstają na ten temat różne teorie. Pisze się o zastrzeżonej walce na Olimpie moskiewskim, o zachwianiu pozycji Chruszczowa wskutek niepowodzenia jego reform wewnętrznych, o wzmocnionym nacisku Chin i niektórych rządów satelickich, oskarżających go o miękkość wobec Zachodu, wreszcie o sprzeciwach ze strony kierownictwa czerwonej armii, wywołanych niezadowolaniem z powodu zamierzonych redukcji, wysuwa się słowem cały szereg domysłów, usiłujących wyjaśnić nagły zwrot w polityce sowieckiej.

Zapewne upłynie wiele czasu, zanim dowiemy się prawdy o przebiegu zdarzeń, które oddziaływały bezpośrednio na ten karkołomny zwrot taktyki sowieckiej. Dziś można jedynie stwierdzić, że kolejne zgony „duchów” mają swe istotne źródło w nieprawności ich poczucia, że wynikają z chytrych i małodusznych prób obchodzenia przeszkód, zamiast ich stanowczego usuwania, że położenie nie sprzyja „konferencjom uśmiechów” i nie pozwala na zagadanie rzeczywiście groźnych niebezpieczeństw, które się legną w powojennym układzie stosunków.

Rosja niemniej obawia się wojny niż świat zachodni, równocześnie jednak tradycyjnie pojmując politykę, przede wszystkim w kategoriach podboju. Doktryna komunistyczna, dająca możliwość dokonywania podbojów w innej drodze, niż otwarty konflikt zbrojny, nie tylko czyni za dość tej tradycji, ale w znacznym stopniu rozwiązuje trudności z obaw tych płynące. Zdobywszy pozycje wyjściowe przez usadowienie się w środkowej i wschodniej Europie, jest ona w ciągłej ofensywie i chociaż rzekomo zgadza się na zaprzestanie zimnej wojny, w rzeczywistości ofensywy tej się nie wyrzeka. Formuła Chruszczowa określająca pokojową koegzystencję jako polityczną i gospodarczą walkę, jedynie z wykluczeniem wojny, jest tego niezaprzeczalnym dowodem.

Takiej polityce skutecznie można się przeciwstawić tylko przez własne działania ofensywne, przez stały silny napór na pozycje przeciwnika i przez zdecydowaną wolę wyparcia go z tych pozycji. Polityka ślamazarnej ugody do niczego doprowadzić nie może, tym bardziej, że Sowiety z niczego dobrowolnie ustąpić nie chcą, a Zachód nie ma już z czego robić dalszych koncesji.

Przebieg wydarzeń towarzyszących przygotowaniom, zwołaniu i załamaniu się konferencji paryskiej stanowi dobrą ilustrację tego, co powiedzieliśmy. Sowiety, wyrażwszy zgodę na spotkanie, opatrzyli ją jasno sformułowaniem programem obrad, w którym zarysowały swoje cele i postawiły swoje żądania. Domagają się one *status quo* w środkowej i wschodniej Europie, rozwiązania kwestii niemieckiej po swojej myśli, to znaczy nie tylko załatwienia według sowieckiego planu sprawy zachodniego Berlina, ale i całości zagadnienia niemieckiego w duchu uzys-

kania możliwości opanowania z czasem Republiki Federalnej. Sprawę nie mieszania się w wewnętrzne stosunki sąsiadów ujmują w sposób swoisty, zgodnie ze swoją doktryną koegzystencji, to znaczy jako zakaz zajmowania się przez państwa zachodnie sprawami narodów ujarzmionych i prawo dla siebie ideologicznego przenikania terenu kontrahenta. Wreszcie w sprawach Dalekiego Wschodu oświadczyli gotowość poparcia Chin w kwestii Formozy i wysp przybrzeżnych i czynnej dla nich pomocy na wypadek rozpalenia się z tego powodu otwartej wojny.

Wzajemian za to wszystko ofiarują państwom zachodnim wyrzeczenie się wojny, właśnie tego, czego obawiają się na równi z Zachodem, oraz powszechne i zupełne rozbrojenie w okresie czteroletnim, z bardzo problematycznym sposobem wzajemnej kontroli.

Jest rzeczą jasną, że Zachód na przyjęcie tego programu zgodzić się nie mógł. Główny trzon tego programu — zagadnienie niemieckie — znajduje się już w takiej fazie rozwojowej, że państwa zachodnie nie są w stanie, nawet gdyby ku temu się skłaniały, czynić w nim znaczniejszych ustępstw. Niemcy, dzięki agresywnej polityce Sowietów, zanadto już wrosły w system obronny paktu atlantyckiego i ich stanowisko, przy regulowaniu zagadnienia, pominięte być nie może. Ponieważ zaś węzeł kwestii niemieckiej wiąże całość sprawy Europy środkowej, państwa zachodnie nie mogą formalnie zrzec się swoich zainteresowań w tej części kontynentu.

Sześciomiesięczne rokowania w obozie zachodnim wyjaśniły Sowietom, że nie mogą liczyć na przyjęcie swojego programu koegzystencji, wyjaśniły również, że alians

atlantycki wcale się nie rozpada i że Zachód nie porzucił zamiaru przeciwstawienia się dalszym ustępstwom bloku komunistycznego. Okazało się, że marza możliwych ustępstw z jego strony jest bardzo ograniczona i że ugoda sprowadzić się może obecnie jedynie do zagadnienia obopólnych ustępstw w zakresie zbrojeń i pomocy narodom zapóźnionym.

W tym stanie rzeczy zainteresowanie Sowietów konferencją na szczycie musiało sprowadzić się niemal do zera i tu jest źródło główne nagłego zwrotu w taktyce sowieckiej. Nie wyklucza to zresztą źródeł ubocznych, wskazuje jednak na to, jakie intencje rzeczywiste kierowały od początku postępowaniem Chruszczowa i jak na tle tych intencji naiwnie wygląda pochopna gotowość anglosaskich polityków do podejmowania rozmów na szczycie.

Czy udaremnienie spotkania czwórki i w ślad za tym idący wy czyn oratorski Chruszczowa na konferencji prasowej w Paryżu oznacza zasadniczą zmianę polityki sowieckiej? Jak dotąd nic na to nie wskazuje. W Paryżu Chruszczow odgrażał się, że w drodze powrotnej podpisze w Berlinie oddzielny traktat pokoju z Niemiecką Republiką Demokratyczną i przekaże jej dotychczasowe uprawnienia sowieckie w Niemczech wschodnich. Po przybyciu jednak na miejsce odłożył tę groźbę na 8—10 miesięcy, podobnie jak wyraził gotowość wzięcia udziału w konferencji na szczycie w tym samym okresie czasu. Trzyma przeto drogę otwartą do dalszych rozmów, licząc widocznie na to, że doprowadzi w końcu już to do zmiany stanowiska państw zachodnich w kwestii Berlina, już to do poważnych tarć w łonie aliansu atlantyckiego. Być może również, iż pod osłoną polityki koegzystencji i pod akompaniamentem zapowiedzi dalszych rozmów, popróbuj zaatakować przeciwnika gdzieś na peryferii jego systemu obronnego i przez polityczny nacisk w słabszym punkcie tego systemu rozluźnić nieco okrążenie, które bardzo niepokoi i ciąży Związkowi Sowieckiemu.

Jedną z cech powojennego życia politycznego jest upadek dyplomacji, którą zastępują coraz bardziej luźne, słabo przygotowane, obliczone na pokaz i na wyborców rozmowy szefów rządów. Jest to zjawisko wysoce ujemne, wprowadzające zamieszanie, niepewność i płyciznę do stosunków międzynarodowych. Roli dyplomacji i jej systematycznej pracy nie mogą zastąpić luźne zjazdy polityków, częstokroć nie rozumiejących należycie położenia i zawsze bardzo wrażliwych na niezbyt kompetentną w tych sprawach opinię publiczną. Poważne zmiany w układzie politycznym winny być przygotowywane w codziennej systematycznej pracy dyplomatów, z dala od rozgwaru życia parlamentarnego z jego wymaganiami i jego charakterystycznymi cechami. Opinia publiczna jest ważnym czynnikiem w stosunkach międzynarodowych, nie może jednak zastąpić pracy sprawnej maszyny dyplomatycznej.

Inaczej przedstawiałyby się losy konferencji szefów rządów, gdyby były one starannie przygotowane w dłuższych obustronnych rokowaniach dyplomatycznych, wyjaśniających ich potrzebę, zakres i możliwości poczynienia niezbędnych zmian w układzie stosunków politycznych.

Byłoby mniej zawodów i więcej nadziei na lepszą przyszłość.

## CO SŁYCHAĆ...

### W LONDYNIE

Dwa były centra, w których idea konferencji na szczycie znajdowała podatny grunt: Londyn i Moskwa. Jeśli chodzi o Anglię gorącymi szermierzami konferencji szczytowych jako najlepszej metody nowoczesnej dyplomacji, byli kolejni premierzy brytyjscy Churchill, Eden i Macmillan. Wszyscy trzej nie chcieli dać się wyprzedzić pod tym względem opozycji laburzystowskiej, która uczyniła z tego zagadnienia nawet przedmiot walki w ostatnich dwóch wyborach. Dawniej wyobrażano sobie, że jedna konferencja szefów rządów zdoła załatwić wszystkie zagadnienia. Jeszcze stosunkowo niedawno prezydent de Gaulle za taką konferencję się opowiedział, ale ustąpił na rzecz projektu Macmillana tzw. serii konferencji, które by kolejno załatwiała poszczególne problemy. Doświadczenie paryskie wszystkie te nadmierne nadzieje i grube iluzje doszczętnie rozbiło.

Okazało się przede wszystkim, że całkowicie bezpodstawne było założenie, że i Chruszczowowi na spotkaniach z szefami mocarstw zachodnich zależy, rzekomo ze względów wewnętrznych i prestiżowych osobistych. Różni kremlinodolcy i spece sowieccy po katastrofie paryskiej pospieszili z szeregami teorii wyjaśniających gwałtowny zwrot w zachowaniu się Chruszczowa w polityce sowieckiej. A więc, że jest więźniem prezydium partii, które nową taktykę mu narzuciło, że uległ presji stalinowców, że komuniści chińscy założyli ostry protest przeciw linii „pokojowej koegzystencji”, że wreszcie wojsko z marszałkiem Malinowskim odegrało szczególnie ważną rolę w narzuceniu nowej taktyki itd. Tymczasem jedyną rzeczą jaką można stwierdzić z całą pewnością, jest to, że Chruszczow bynajmniej nie zachował się jak kukła, którą ktoś ciągnie za sznurek. Każdy kto dokładnie przyjrzy się jego wystąpieniom przed Paryżem i w czasie samego pobytu paryskiego musi dojść do wniosku, że był on nie tylko wykonawcą, ale przede wszystkim głównym inicjatorem i autorem spektakularnego sabotażu na szczycie, jakiego świat jeszcze nie widział.

### W WASZYNGTONIE

Fiasko konferencji w Paryżu wprowadziło nowy czynnik do kampanii wyborczej w Stanach Zjednoczonych. W tej dziedzinie Chruszczow osiągnął swój cel, choć w czasie konferencji paryskiej i później odzegał się od wszelkiej

intencji ingerowania w kampanię wyborczą. Pytanie, jakie frapuje przywódców politycznych, jest, w jakim stopniu rezultat w Paryżu wpłynie na szanse wyborcze Nixona i partii republikańskiej. W dotychczasowej kampanii wyborczej republikanie operowali dwoma hasłami jako najważniejszymi atutami: Pokój i dobrobyt. Oba te hasła miały być głównym motywem w utrzymaniu się przy władzy. Przed spotkaniem w Paryżu ogólnie oceniano się w Ameryce, że Nixon zyskałby przez rozwój stosunków między Wschodem a Zachodem w płaszczyźnie zmniejszenia źródeł napięć w świecie. W istocie rzeczy republikanie i administracja przypisywali sobie specjalne zasługi na tym polu od czasu zakończenia wojny koreańskiej. Spodziewano się, że w atmosferze złagodzenia napięć między Wschodem i Zachodem zaufanie wyborców do rządów republikańskich wzrośnie i znajdzie wyraz w głosowaniu. Wszystko to teraz zostało stracone. Wprawdzie brutalne zachowanie się Chruszczowa wywołało falę oburzenia i sympatii dla prezydenta Eisenhowera, który był głównym przedmiotem jego napaści, ale sympatia ta nie koniecznie musi objąć Nixona.

Ze strony demokratycznej wykazano dotąd daleko idący umiar w wykorzystaniu paryskiego pogromu dla celów akcji wyborczej. Uznano widocznie, że w momencie kryzysu więcej pożytku przyniesie zachowanie solidarności narodowej, aniżeli ataki na politykę ograniczną rządu. Z demokratycznych kandydatów na prezydenta jedyny Stevenson zaatakował ostro oficjalną politykę amerykańską, przyznając jednak, że główną winę za zerwanie rozmów paryskich ponosi Chruszczow. Błąd rządu upatruje zaś w tym, że przez niezręczne potraktowanie incydentu samolotu zwiadowczego dał Chruszczowowi do ręki młot do rozbicia konferencji.

Nie można jeszcze dziś ocenić, jak na dalszym rozwoju kampanii wyborczej odbije się zmiana frontu w polityce Chruszczowa. Tym bardziej, że nie wiadomo, jakie kroki Moskwa podejmie w kierunku zaostreżenia sytuacji międzynarodowej w najbliższym okresie. Uspokajające słowa Chruszczowa w Berlinie nie muszą oznaczać, że nie będziemy świadkami nowych wstrząsów.

### W BELGRADZIE

Jednym z pobocznych rezultatów awantury na szczycie jest wzno-

wienie kampanii przeciwko komunistom jugosłowiańskim przez Moskwę. Od dłuższego już czasu Rosjanie sami raczej wstrzymywali się od ostrzejszych wystąpień krytycznych wobec Tity, pozostawiając antyjugosłowiańską nagonkę komunistom chińskim i albańskim.

Bezpośrednim powodem obrazy był wywiad udzielony przez Tity oficjalnej agencji jugosłowiańskiej, w którym stwierdził, że incydent z samolotem amerykańskim nie jest „głównym zagadnieniem” w stosunkach między Wschodem i Zachodem i że nie powinien być wpłynąć na losy konferencji paryskiej. Pierwsi z atakiem ruszyli jak zwykle Chińczycy. Oświadczenie Tity uznane przez nich zostało za aprobatę „zbrodniczej agresji amerykańskiej”. Albańczycy poszli jeszcze dalej, zarzucając Ticie, że „rewizjonizm” swój związał nierozważnie z imperializmem amerykańskim.

Ale tym razem nie skończyło się na strzałach wystrzelonych z tradycyjnych antytytoistowskich okopów. Do ataku przeszła sama Moskwa. W wydanym w ubiegłym tygodniu organie partyjnym „Komunist” trzech czołowych teoretyków sowieckich przypuściło gwałtowny szturm na Belgrad nie tylko za to, że zajął inne stanowisko w sprawie konferencji na szczycie, ale i za odstępstwa od doktryny komunistycznej i zasad „proletariackiego internacjonalizmu”. Od zasad „proletariackiego internacjonalizmu” odstąpiła Jugosławia — w interpretacji Moskwy — już dawno. Mimo to ze względów taktycznych Moskwa okazywała wobec Tity wstrzeźliwość. Ale gdy Tito dotyka międzynarodowego prestiżu Moskwy, dotyka widocznie najbardziej uczulonego punktu.

## MATERIAŁY, ŻYWNOSĆ LEKARSTWA do KRAJU

WYSŁEŻ NAJKORZYSTNIEJ PRZEZ

## P.C. STORES

STEFAN BREWKA

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7

Cennik, zawierający ponad 700 pozycji, wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

Od czasów, kiedy fizycznie nieprzydatne dzieci Sparta wyrzucała na skały Tajgetu, a z przydatnych modelowała tańczuchy falangi, użytkowy kompleks spoglądania na młode pokolenie jak na „narybek“ wraca do historii z zaudzającym uporem. Wraca mimo oczywistego faktu, że ani dryl koszarowy Sparty (wybacz królu Leonidasie!), ani dzika odwaga jan-czarów, ani bezmyślny tupet Hitlerjugend nie uratowały od klęsk tych, którzy z młodzieży chcieli sobie zrobić własną gwardię. Antyspołeczne, sztuczne „ruchy młodzieżowe“, wymyślone przez starych wyjadaczy w rezultacie nie pomogły ani ich twórcom, ani — oczywiście — młodzieży.

Sprawdziło się to tam, gdzie społeczeństwo dojrzałe, zafascynowane mitami popierało swoich „wodzów“, zachęcając synów i córki, aby równali krok. Tym bardziej musi się to sprawdzić w warunkach trwałego konfliktu między społeczeństwem i władzą.

#### MIT HARMONII

Drugi zjazd ZMS — komunistycznej organizacji młodzieży dysponowanej i drylowanej przez partię — nasunąć musi obserwatorowi wydarzeń w Polsce sporo refleksji na temat błędnego koła, którego nazwa „ruch młodzieżowy“ i hasła o samodzielności tego „ruchu“ są powtórzeniem wczorajszych i przedwczorajszych klęsk jakie ponieśli partyjni „inżynierowie“ dusz. To też warto przyjrzeć się uważnie programowi ZMS, sprezentowanemu na Drugim Zjeździe przez jego „wodza“ (sekretarza) Mariana Renkego.

Jest to przede wszystkim program skanalizowania własnych dążeń młodego pokolenia współczesnej Polski w łożysko zadań i wskazań partii. Pod tym względem wykład Mariana Renke nie pozostawia żadnych wątpliwości. Proces kanalizowania własnych programów młodzieży, ujawniony w październiku 1956, wysiłek rozpoczęcia naprawę społecznej i naprawę ideowej pracy nad sobą, został dość szybko przychwycony pod pozorem konsolidacji. Nawrót do form jedynej, totalnej organizacji młodzieżowej, nawiązanie do tradycji, czy jak się wkrótce zaczęło mówić — dorobku ZMS — stał się procesem równoległym do wycofywania się partii z perspektyw, stawianych społeczeństwu podczas żegnania się z „okresem minionym“. W referacie zjazdowym Mariana Renke znalazł ten fakt następujące potwierdzenie:

„... rozwój sytuacji w Związku po Zjeździe Konstytucyjnym był możliwy przede wszystkim dzięki temu, że konsolidowała się i umacniała Partia, a w ślad za tym następowała stabilizacja życia politycznego i gospodarczego kraju. Wywierało to decydujący wpływ na postawy i nastroje młodzieży“. Jak się liczone z nastrojami młodzieży, wiemy. Nastroje te, wyrażone czy to w prasie, czy też w próbach tworzenia samodzielnych organizacji duszono w zarodku. I to wielokrotnie przy użyciu klasycznych środków administracyjnych: milicji, cenzury, czystek personalnych. Tylko w ten sposób i w oparciu o ludzi z dawnego ZMP, przycupniętych po październiku, ludzi typu Mariana Renke, ZMS — mówiąc jego słowami: „ukształtował się jako organizacja jednoznaczna ideologicznie i politycznie mocno związana z Partią“. Zeby nie było wątpliwości co do samodzielności młodzieży Komitet Centralny wystosował w styczniu 1960 r. instrukcję do instancji i organizacji partyjnych w formie listu. W instrukcji między innymi powiedziano: „wymagania partii wobec ZMS rosną i będą rosły“.

W ten sposób Renke, mówiąc o „genealogii“ dzisiejszego ZMS, mógł już spokojnie nazwać się spadkobiercą ZMP, w którego szeregach — jak powiedział teraz — młodzież polska aktywnie uczestniczyła w dokonywaniu przeobrażeń społecznych. Po tym stwierdzeniu — rozprawił się Renke z każdą inną koncepcją ideowej genealogii obecnego młodego pokolenia Polaków. Punktem wyjścia jest dla Renkego aksjomat, że między obecną rzeczywistością polityczną, społeczną, ideową i ustrojową a dążeniami młodzieży, młodych patriotów jak się wyraził stylem okolicznościowym, panuje harmonia.

Nie ma już i nigdy nie będzie tego tragicznego rozdźwięku między młodzieżą a ustrojem. Polska Lu-

WIKTOR TROŚCIANKO

## Kompleks młodej gwardii

dowa dała młodzieży komunizm, to jest — jeśli się operuje językiem umownym — socjalizm. Daje go ciągle, na codzień i od zjazdów, w płaszczyźnie gospodarczej, społecznej, ideowej, kulturalnej, politycznej. „Bliska jest nam — mówił Renke — pełna energii i niezachwianego optymizmu międzynarodowa działalność przywódcy KPZR towarzysza Chruszczowa“.

#### „ZŁE“ IDEOLOGIE

Ale na tym obrazie harmonii — zauważył Marian Renke — są plamy. Młodzież w Polsce znajduje się pod ciśnieniem różnych ideologii. Złych ideologii. Wśród tych, którzy cisną złe ideologie, wymieniana Marian Renke rozgłoszono zagraniczne, które szerzą mity o kapitalizmie — zamiast, jak by należało szerzyć mit o komunizmie. Naszym zdaniem rola tych zagranicznych rozgłoszono jest o tyle w referacie Renkego, jak i w innych wypowiedziach przerysowana, o ile w tworzeniu się ideologii czy postawy ideowej jakiegokolwiek radio gra rolę kreatora. Radio jako czynnik informacyjny dostarcza elementów do myślenia i do porównania. Dopiero z tego myślenia i porównania mogą powstać wnioski. A z wniosków takie czy inne postawy. Rozumowanie partii idące po linii zniszczenia elementów porównawczych, zakneblowania całej prawdy jest zasadniczo błędne. Społeczeństwo myślące przez to myśleć nie przestanie. Odmalowując jedyną dobrą ideologię i jedyny dobry ustrój, z niego wyprowadza Renke patriotyczne obowiązki Polaków. Czarną farbą okłada wszystko, co do tak pojętego patriotyzmu nie pasuje. Dla ułatwienia sobie wywodów o złej ideologii i złym patriotyzmie Renke stwierdził jako referent, że przeciwnicy socjalizmu, (to jest komunizmu i partii) — nie reprezentują niczego poza jałową negacją, ślepa nienawiścią do Polski Ludowej. Oczywiście program negacji i nienawiści nie trudno skompromitować w... referacie. Ale chyba sam pan Marian Renke nie wierzy, że by motorem innych postaw i programów była negacja czy nienawiść. Co do nienawiści, to — przypomina — na niej jechali twórcy komunizmu i jadać do tej pory, gdy z każdego przeciwnika ideowego czy politycznego robią odrazu kanalie, płatnego agenta czy w najlepszym razie głupca.

W samym komunizmie, jak wiadomo i panu Renkemu, nam i każdemu, co patrzył na „okres minio-

ny“ i zwrot październikowy, starły się dwie koncepcje, z których jedna miała wątpliwości co do nieomyślności partii i doskonałości totalizmu. Nie jest przypadkiem, że pod hasłem konsolidacji z tą koncepcją i z tymi wątpliwościami poradzono sobie środkami niezbyt perswazyjnymi. A jeśli w samej partii, w komunizmie, zwłaszcza w szeregach młodszych zwolenników marksizmu nurtowały wątpliwości, jeśli tam rysowano inne możliwości dla stosunków społecznych, kulturalnych czy gospodarczych — to poza partią, a więc w milionach ludzi stanowiących naród i społeczeństwo, wątpliwości takich i koncepcji też nie braknie. Tym bardziej, że Polska jako zjawisko polityczne i kulturalne nie jest tworem Lenina, że ma za sobą długą przeszłość, doświadczenia złe i dobre i sama tworzyła niejedną koncepcję na skalę światową czy europejską.

Mówimy dalej o „skanalizowaniu“ społecznych ambicji młodzieży do odegrania roli we własnych organizacjach ideowych czy wychowawczych. Zamiast form i prac społecznych reaktywano tak dobrze znany i tak skompromitowany model dyspozycyjnych szeregów władzy. A mimo to, z uporem godnym współczucia, Renke prezentuje tę upaństwowioną i dyrgowaną organizację w słowach, z których niemal każde wymaga odpowiedzi. Czym więc jest ZMS według Renkego:

„ZMS jest organizacją samej młodzieży, stwarza ramy dla zaspakajania jej naturalnej potrzeby samoorganizowania się, tworzenia własnych kolektywów w pełni samorządnych, stanowiących płaszczyznę społecznego działania. Stwarza możliwości wymiany myśli, poglądów i pomysłów, dopomaga w wyzwalaniu i uzewnętrznianiu inicjatywy i energii młodzieży, pozwala skierować jej twórczy niepokój w pożyteczny kierunek. W ten sposób organizacja wiąże młodzież z życiem i uczy ją życia w społeczeństwie“.

#### LOGIKA FAKTÓW

A teraz zróbmy rozbiór logiczny tak sprezentowanej roli i oblicza ZMS. Logice coś niecoś pomoże pamięć i powszechna świadomość faktów. A zatem pierwszą część deklaracji: „ZMS jest organizacją samej młodzieży“. Nie jest. Była bardzo krótko. W początkach zwrotu październikowego, obok innych organizacji. Z

#### Z ŻYCIA POLSKIEGO

### PREZES T. BIELECKI OPUŚCIŁ SZPITAL

W środę dnia 25 maja prezes T. Bielecki opuścił szpital. Okres dalszej kuracji w domu pod ścisłą opieką lekarską potrwa co najmniej dwa tygodnie, po czym konieczny jeszcze będzie kilkutygodniowy okres rekonwalescencji.

Ze względu na konieczność zacho-

wania pełnego spokoju w czasie leczenia, nie przewiduje się, aby Prezes Bielecki mógł powrócić do czynnego życia publicznego przed końcem czerwca. W dalszym przebiegu leczenia lekarze będą dopiero mogli stwierdzić, czy operacja oka dała pomyślny wynik.

### W ROCZNICĘ KATYNIA

W przypadającą w tym roku, dwudziestą rocznicę zbrodni katyńskiej, Stowarzyszenie B. Sowieckich Więźniów Politycznych zorganizowało w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego w Londynie wieczór relacji dokumentacyjnych.

Gen. Anders, prezes Rady Stowarzyszenia zagał ten wieczór i przedstawił wysiłki jakie podjęte były w Rosji w latach 1941/2 w kierunku odnalezienia zaginionych około 12.000 oficerów z obozów jenieckich w Kozielsku, Ostaszku i Starobielsku.

P. W. Cichy, jeden z nielicznych ocalałych jeńców Kozielska przedstawił w jaki sposób odbywało się wywożenie z Kozielska oficerów od początku kwietnia 1940 r., wówczas w nieznaną. Spośród około 4.500 jeńców Kozielska nie rozstrzelano tylko 107.

Najbardziej wstrząsającą była relacja prof. S. Swianiewicza, który jako jeniec Kozielska dojechał z grupą transportową do Katynia aż do tej małej stacji za Smoleńskiem, z której samochodem dowożono oficerów na miejsce kaźni w lesie katyńskim. Ponieważ profesor Swianiewicza poszukiwano NKWD pod zarzutem szpiegostwa, przyszło zarządzenie, aby z obozu jenieckiego przeniesić go do więzienia, celem przeprowadzenia śledztwa. Rozkaz w jego sprawie nie zastał go już w Kozielsku, ale na szczęście zdołał dojść do ostatniej chwili do komendanta transportu a ten wyłączył go z grupy i za-

ECHA STAMTAD

chwila likwidacji tych innych, połączenia ręki partii na ZMS, czystki w pierwotnych władzach organizacji, mianowania odkomenderowanych ludzi, przydzielenia zadań — ZMS przestał być organizacją samej młodzieży. Stał się młodzieżową organizacją partii. Powrócił do zasadniczej roli dawnego ZMP.

W tym krótkim rejestrze faktów mieści się odpowiedź na pytanie wypływające z drugiej części definicji ZMS: „stwarza ramy dla zaspokojenia jej (to jest młodzieży) naturalnej potrzeby samoorganizowania się, tworzenia własnych kolektywów, w pełni samorządnych“. Czy organizacja dyrgowana przez władzę, władzę będącą wciąż w konflikcie ze społeczeństwem, narzucająca społeczeństwu siebie i swą doktrynę jako jedyne rozwiązanie — powtarzam: czy taka organizacja naprawdę zaspakaja naturalne potrzeby organizowania się młodzieży? Nie. Nigdy, w żadnym ustroju nie zaspakajała i zaspakajać nie będzie. Naturalną potrzebą młodzieży, jej przywilejem wieku jest bunt intelektualny i emocjonalny przeciwko przesądzonej zgory niezmienności społecznych pewników. Związka, jeśli są uznane za jedyne, bezkonkurencyjne, jeśli nie ma żadnej realnej możliwości ich zmiany czy choćby poprawy. W każdym młodym pokoleniu — choćby było najbardziej realne, choćby udawało cynizm, obojętność, jest przynajmniej ta odrobina romantyzmu, która wywołuje protest nawet wtedy, kiedy tym protestem niczego się nie wskóra. ZMS naturalnej potrzeby samoorganizowania się młodzieży nie zaspakaja, bo młodzież, zwłaszcza młodzież polska, nie lubi być odkomenderowana do zadań. O tym, że ZMS — jak określił Renke — jest w pełni samorządna także rozwiódł się nie trzeba. Wystarczy stwierdzenie: nie jest.

Nie stwarza też płaszczyzny społecznego działania. Chyba, że społecznemu działaniu nadamy zupełnie inną treść. Działanie społeczne jest wtedy społeczne, jeżeli działa społeczeństwo. Partia i jej agendy nie od dziś utożsamiają się z narodem i społeczeństwem. Od czasu do czasu nazywają siebie najlepszymi z najlepszych. Wiedzą — wedle własnego mniemania — najlepiej czego społeczeństwu potrzeba a czego nie potrzeba, czego mu nie wolno. Między innymi nie wolno tworzyć żadnych własnych organizacji bez stempla wła-

dy. Chyba, że organizacją społeczną nazwać Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Albo Ligę Kobiet. Do organizacji prawdziwie społecznych, jakimi naprzykład wśród młodzieży było harcerstwo — partia doбираła się tak długo, aż w „okresie minionym“ wartość społeczną harcerstwa zniszczyła, w okresie obecnym społeczny charakter zmieniła, wyznaczając własny aparat kierowniczy, naczelną biurokrację podporządkowaną naczelnym zadaniom: to jest budowaniu socjalizmu.

W ten sposób — idąc dalej za definicją Mariana Renke — ZMS nie stwarza możliwości wymiany myśli, poglądów i pomysłów, nie dopomaga w wyzwalaniu i uzewnętrznianiu inicjatywy i energii młodzieży. Nie można też mówić o twórczym niepokojem. Bo ten niepokój zdejmując z młodych głów partia, dając gotowe dogmaty, plany perspektywiczne i zadania bieżące. Na to, żeby można było mówić o pożytku z wymiany myśli czy poglądów — trzeba istnienie tych poglądów i środków do ich szerzenia się — dopuścić. W sytuacji, w której każda inna koncepcja polityki, gospodarki, kultury — napiętnowana jest jako postawa antysocjalistyczna, a więc wroga, podpadająca pod paragrafy — nie ma mowy o prawdziwej wymianie poglądów. Za wymianę niestosownych poglądów można oberwać. Młodzież o tym wie, bo oberwała. Oberwali nawet ci, którzy w komunizm uwierzyli, tylko nie chcieli uznać jego nieomyślności. Wymienili poglądy i wiadomo co z tej wymiany wyszło. Do tej pory — co przyznał w swym referacie Renke — najtrudniejszy przystęp ma ZMS do młodzieży akademickiej, bo tam wciąż panuje zaraza rewizjonizmu.

Przystęp do młodzieży robotniczej też nie jest zbyt łatwy. Nawrót ZMS do współzawodnictwa pracy, choćby w wydaniu zreformowanym, w postaci ruchu brygad, popularności ZMS-owi nie jest jedna. W okresie przedzjazdowym prasa donosiła znowu o wymigiwaniu się samego ZMS-z tak zwanych zobowiązań przedzjazdowych.

#### KONFLIKT ZE SPOŁECZEŃSTWEM

Pozostaje młodzież szkolna, na którą — jak zapowiada Renke — zostanie obecnie zwrócona baczną uwaga i wysiłek ZMS. Ale już definicja szkoły w pojęciach ZMS-u naraża go na konflikt z ogółem społeczeństwa. Szkoła — mówił Renke — „jest instytucją powołaną do socjalistycznego wychowania młodzieży“. Nie. Nie jest. Nie jest w przekonaniu, pragnieniu i poglądach milionów ludzi w Polsce. Takie pojęcie szkoły — jako warsztatu do modelowania ludzi na obraz i podobieństwo partii — stawia ZMS w konflikcie ze społeczeństwem. Nie jest jego pragnieniem wychowanie synów i córek na komunistów. Koncepcja szkoły jako jeszcze jednej organizacji modelowania ideowego i politycznego, jako własności państwowej, mającej prawo przejść do porządku nad społecznym modelem swego młodego pokolenia — była już strasznym nieporozumieniem okresu minionego. Stawiała samą młodzież przed bolesnymi konfliktami, w których nawet cztery ściany domu rodzinnego nie zawsze dawały upust troskom. Dzieci, których ojcowie siedzieli w sowieckich łagrach za swój patriotyzm polski musieli pisać o wyższości systemu radzieckiego, jego humanizmie i przyjaźni dla Polski. Pytały matek jak to się zgadza jedno z drugim. Matki często musiały milczeć.

To prawda, że każdy system rządzący wywiera wpływ na kierunek kształcenia i wychowania. Ale w systemach mających oparcie o społeczeństwo panuje jakiś ludzki kompromis. Państwo i władza nie posuwa swoich modelarskich pomysłów za daleko. Związka po doświadczeniach jakie światu pokazały modele państw totalnych. Jeśli więc ZMS zapowiada dziś, że po zjeździe z wzmoczoną energią zabierze się do szkoły — to także nie z zamówienia społecznego. I tam pójdzie na polecenie partii. Tak sprezentowany program ZMS po jego drugim Zjeździe w kwietniu tego roku — stanowi jeszcze jeden obraz ofensywy — (której to szkole?) — panującego systemu na społeczny organizm Polski. Nic nie wskazuje, żeby dowódcy tej ofensywy mogli liczyć na jakiś prawdziwy sukces.

#### TRZECIEGO MAJA W SWINDON

Tegoroczny obchód Konstytucji 3 Maja w Swindon był szczególnie impo-

nujący, gdyż po raz pierwszy w organizowaniu programu wzięły udział wszystkie miejscowe polskie organizacje społeczne. Tym wspólnym wysiłkiem zawiązać należy, iż w uroczystościach — zarówno w nabożeństwie jak i w popołudniowej akademii uczestniczyło ok. 400 osób.

W godzinach przedpołudniowych ks. prałat Wł. Staniszewski odprawił Mszę św. w miejscowym kościele parafialnym w asyście ks. prob. S. Borcia i o. sup. Jakimowicza. O godz. 17-tej rozpoczęła się akademie, którą zagał p. G. Karolewicz, witał ks. prał. Wł. Staniszewskiego i prezesa Zjednoczenia Polskiego red. P. Hęciaka. Po odśpiewaniu „Gaude Mater Polonia“ przez chór parafialny pod dyr. p. Piechowicza zabrali głos red. P. Hęciak wygłaszając okolicznościowe przemówienie o Konstytucji 3 Maja. Mówca apelował do rodziców, by baczyli na obowiązki zachowania mowy czystszej wśród dzieci urodzonych i wychowywanych w Anglii i na obowiązki popierania wszelkich wysiłków organizacji polskich — zwłaszcza Polskiej Macierzy Szkolnej i SPK — działających na odcinku szkolnictwa polskiego i oświaty. Mówca poruszył także aktualne zagadnienie Millennium, które winno „przemówić do wyobraźni wszystkich Polaków, pobudzić energię narodową i wyrwać nas z poczucia bezradności, jakiemu poddaje się wielu rodaków. Cóż bowiem znaczą niepowodzenia i klęski dnia dzisiejszego czy nawet kilkanaście lat tułaczki — wobec tysiąca lat dziejów narodu polskiego“.

Po przerwie dzieci wykonały obraz historyczny pt.: „Album dziadunia“ w inscenizacji pani H. Wasiuk. W wykonaniu tego obrazu wzięły udział dzieci szkoły sobotniej, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej i chóru parafialnego.

W tym samym dniu przypadły imieniny i 10-ta rocznica pracy duszpasterskiej ks. prob. St. Borcia wśród parafian w Swindon. Z tej okazji prezes Komitetu Parafialnego, Stanisław Swora wręczył jubilatowi w imieniu całej społeczności polskiej piękny komplet brewarzy a cała sala odśpiewała „Sto lat“.

ZYGUNT BEREZOWSKI

# Polska w polityce Francji i Niemiec

## CZĘŚĆ II

**P**ISALIŚMY na początku, jak Niemcy podczas pierwszej wojny światowej traktowały w ramach planu *Mittel-Europa* zagadnienie polskie. Toteż odbudowanie państwa polskiego, ze wszystkich jego ziem, wraz z prastarą prowincją pomorską i odradzającym się w polskości Górnym Śląskiem, było największym ciosem dla Niemiec i jednym z najdonioślejszych postanowień traktatu wersalskiego.

Zniszczenie odbudowanej Polski, jako ważnego elementu powojennej równowagi europejskiej, w nieustępliwej walce z nowym porządkiem w Europie i w dążeniu do odzyskania utraconej pozycji mocarstwowej — stało się naczelnym zadaniem polityki niemieckiej.

Po zawarciu paktu reńskiego przed polityką niemiecką stanęły szerokie możliwości bezpośredniego oddzia-

wania na układ stosunków na Zachodzie, umacnianie od tej strony swego bezpieczeństwa, pozbycia się ciężaru reparacji i resztek reżimu okupacyjnego oraz wyzyskania panujących w Europie dążeń pokojowych na rzecz własnego umocnienia. W następstwie tego miała być podjęta akcja zmierzająca do przeprowadzenia rewizji postanowień granicznych — traktatu wersalskiego.

„Dobry Europejczyk“ Stresemann, wyliczając zadania zewnętrznej polityki niemieckiej w tym okresie, pisał, że po załatwieniu najbliższych problemów na Zachodzie i otoczeniu opieką mniejszości niemieckich poza granicami Rzeszy, „trzecim wielkim zadaniem jest naprawienie wschodnich granic, powrót Gdańska i korytarza polskiego do Niemiec oraz retyfikacja granicy na Górnym Śląsku. W perspektywie dalszej — przyłączenie Austrii.“

### RAPALLO

Rewizjonizm niemiecki w swych działaniach nie zaniedbywał atutu rosyjskiego. Już w kwietniu 1922 r., w Rapallo, doszło do porozumienia niemiecko-sowieckiego, wyzyskanego z czasem przez niemiecki sztab generalny do przeniesienia na teren Rosji zakazanych traktatem wersalskim broni i uzbrojenia tam wojskowych baz ćwiczebnych. Towarzyszyła temu szersza myśl polityczna, której nosicielami były przede wszystkim koła wojskowe, niezadowolone z polowicznych, ich zdaniem, działań dyplomacji niemieckiej. W ujęciu szefa sztabu, gen. von Seeckta, głównym celem polityki niemieckiej winno być zniszczenie Polski, której istnienie, jak się wyrażał, „jest nie do zniesienia i nie do pogodzenia z koniecznościami żywymi Niemiec“. Polska — wywołała — zniszczona zostanie przez Rosję, „której użyjemy naszego poparcia“ i z którą Niemcy powinny zawrzeć alians, oparty o dążenie do przywrócenia niemieckorosyjskiej granicy z 1914 roku.

Tym dążeniom towarzyszyła na terenie wewnętrznym i międzynarodowym nieustanna propaganda przeciwko Polsce, którą Republika Wejmarska uważała za *Saisonstaat* i której granice nieustannie podawała w

wątpliwość. Ukuty został slogan o „korytarzu polskim“, którym to mianem ochrzczone polskie Pomorze, ziemię zasiedloną od prawieków przez ludność polską i należącą przed rozbiorem do państwa polskiego. To Niemcy, zawiadawszy Pomorzem, chcieli z tej polskiej prowincji stworzyć korytarz niemiecki do Prus Wschodnich, do wyspy założonej przez zakon krzyżacki, daleko od obszaru narodowego niemieckiego i otoczonej ze wszystkich stron ziemiami niegdyś należącymi do Rzeczypospolitej.

Nieustanna akcją jętrząca w Gdańsku zmierzająca do ograniczenia uprawnień Polski w Wolnym Mieście i przenosiła wciąż sprawę wykonywania tych uprawnień na teren Ligi Narodów. Wojna celna pomiędzy Polską a Niemcami trwała aż do 1925 r., dopełniając obrazu dążeń niemieckich do podkopania pozycji Polski i spowodowania rewizji niemieckiej granicy wschodniej. W tym czasie jednak Polska posiadała jeszcze przewagę militarną nad Niemcami, co wraz z przymierzem francuskim, mimo jego osłabienia po Locarno, wystarczało na utrzymanie Rzeszy w szachu i niedopuszczenie do wywołania poważniejszych zaburzeń w systemie wersalskim.

### OKRES HITLERA

Po przyjeździe do władzy Hitlera w 1933 r. sytuacja nagle uległa zmianie i w rok potem pomiędzy Niemcami a Polską stanął pakt o nieagresji. Ta nowa orientacja, sprzeczna z koncepcją Reichswehry i dotychczasową akcją *Wilhelmstrasse*, wywołana została świadomością istniejącej wciąż jeszcze słabości militarnej Niemiec i obawa, że dalsze napięcie stosunków może spowodować atak Polski na Gdańsk i Prusy Wschodnie. W rzeczywistości Polska nie zamierzała wszczynać kroków wojennych i wobec całkowitej bierności Francji w obliczu zmian zachodzących w Niemczech uznała za dogodne zawarcie tego paktu. Niemniej jednak było jasne, iż w miarę wzrostu sił militarnych Trzeciej Rzeszy chwilowo osiągnięta równowaga będzie ulegać szybkiej zmianie i dawne dążenia niemieckie dojdą znowu do głosu.

Hitler nie ukrywał swojego stosunku do traktatu wersalskiego i niebawem zmanifestował go w sposób aż nadto wyraźny. W marcu 1936 roku zajął brojnię Nadrenię. Nie spotkawszy się z przeciwdziałaniem Francji oraz gwarantów paktu reńskiego, rozpoczął szybką akcję dokonywania zmian dyplomatycznych.

Powojenna pozycja Francji była poważnie zagrożona zarówno od strony Renu jak i na europejskim wschodzie. Hitler w *Mein Kampf* zapowiedział konieczność pogromu i unicestwienia Francji, by „położyć kres wiecznej i jałowej rywalizacji“ między nią a Niemcami, zastrzegł się jednocześnie, że w upadku Francji

widzi tylko środek dający Niemcom „możliwość rozszerzenia się gdzie indziej“. To ostrzeżenie, w którym los Francji związany został nierozdzielnie z losem jej sprzymierzeńców ze wschodu, nie wywarło poważniejszego wpływu na stanowisko rządów francuskich. Umożliwiło to Hitlerowi zlikwidować bezkarnie niepodległość Austrii i Czechosłowacji oraz przygotować najazd na Polskę.

Europa środkowa i wschodnia nie była ostatecznym celem ekspansji niemieckiej. Ten obszar, na którym miała Rzesza znaleźć „własną przetrzeń życiową“, leżał dalej na wschód, w Rosji, w szczególności na Ukrainie. Planując podbój Rosji Niemcy szukali sprzymierzeńców i w tym celu zawarły w kofcu 1936 r. pakt antykominternowski z Japonią, do którego w rok później przystąpiły Włochy, tworząc oś Berlin-Tokio-Rzym, silne ugrupowanie mocarstw zmierzających do zasadniczej zmiany układu światowego.

Do tego ugrupowania pragnął Hitler pozyskać Polskę, która — zmieniając całkowicie swoją dotychczasową orientację — miała wziąć udział w wyprawie na Rosję dla zdobycia dla Niemiec *Lebensraum*. Uprzednio jednak musiałaby nastąpić rewizja granicy polsko-niemieckiej przez powrót Gdańska do Rzeszy i do utworzenia eksterytorialnej drogi przez polskie Pomorze do Prus Wschodnich.

Wzajemnie za te realne ustępstwa obiecywano jej odszkodowania na Ukrainie i jakies bliżej nie określone rekompensaty na wybrzeżu czarno-

morskim. Sprowadzało się to do tego, że Polska, pozbawiona na skutek takiej sytuacji przymierzy zachodnich, musiałaby rychło utracić cały dawny zabór pruski i zejść do roli bezsilnego klienta Trzeciej Rzeszy.

### SOWIETY W EUROPIE

Powojenna Europa przedstawia obraz bardzo różny od tego, czym była w roku 1939.

Wśród wielu zasadniczych przemian, jakie w niej zaszły, największym przeobrażeniem uległa pozycja Niemiec oraz położenie Europy środkowej i wschodniej. Wyparte za Odrę i poddane kontroli sowieckiej na ziemiach połabskich, Niemcy zmuszone zostały do szukania oparcia na Zachodzie i poczęły — volens nolens — politycznie i gospodarczo rozrastać się znowu, dorabiając się powoli równouprawnienia w sojuszu Atlantycznym. W Europie środkowej i południowo-wschodniej pojawiły się natomiast Sowiety, które na obszarach planowanej ośgi Mittel-Europy założyły pod firmą „bloku socjalistycznego“ własne imperium komunistyczne.

Wzrost potęgi sowieckiej oraz agresywność ich polityki wywołały powstanie aliansu atlantyckiego i przychyliły się do podziału Europy na dwie części: Wschód — Zachód, z przodującymi pozycjami Stanów Zjednoczonych i Sowietów na czele każdej z nich.

Ten zasadniczy podział, rozciągający się poza Europę na inne kontynenty i stanowiący obecnie ramy polityki światowej, różni się bardzo od układu międzywojennego i od dawniejszej struktury, zwanej „koncertem europejskim“. Jego cechą główną, nową w polityce światowej, jest ostry antagonizm ideologiczny dwu obozów, cechą zaś pochodną znaczny upadek dotychczasowego znaczenia państw europejskich.

Czy taki układ sił politycznych posiada jednak cechy trwałości? Jasnym jest bowiem, że powojenna równowaga w świecie jest bardzo chwiejna i że utrzymuje się głównie dzięki obawie przed następstwami wojny atomowej. Obawa ta, działająca obecnie na rzecz zachowania status quo, przygotowuje równocześnie w miarę powstawania niebezpiecznych napięć i kryzysów, możliwości jego zmiany, jako jedyne sposobu uniknięcia katastrofy. Dlatego też ewolucja, jaka zachodzi w obu blokach, oraz tendencje rozwojowe, tkwiące w sytuacjach, które ona wytwarza, stanowią ważną przesłankę do jego dalszej przyszłości.

Jeśli chodzi o blok komunistyczny, to nie brak w nim jawnych i ukrytych tendencji odśrodkowych. Mimo silnych dążeń centralistycznych Moskwy przestają on już być niepodzielnym imperium. Utraciła ona nie tylko Jugosławię. Rzeczą ważniejszą staje się postawa Chin, które prowa-

Ponieważ na to zgodzić się nie chciała, Hitler — w przymierzu z Sowietami — uplanował jej czwarty rozbiór, dokonał na nią najazdu i rozpętał wojnę światową, w której Trzecia Rzesza legła w gruzach.

dążą coraz bardziej niezależną politykę, przeobrażając się w samodzielny ośrodek w bloku, świadomy swoich własnych interesów zarówno w Azji jak i na innych kontynentach. Rozwój Chin, poprzez szybką modernizację kraju, jego uprzemysłowienie i centralizację, poprzez usiłowanie zdobycia własnej broni jądrowej, zmierza do przekształcenia tego największego zbiorowiska ludzkiego w nowe mocarstwo o światowym znaczeniu. I chociaż droga prowadząca do tego celu nie jest łatwa, chociaż przebycie jej zmusza Chiny do korzystania z pomocy sowieckiej, a co za tym idzie do pewnej wobec nich uległości, to u kresu tej drogi czai się dla Moskwy nie byle jakie niebezpieczeństwo redukcji jej pozycji w świecie komunistycznym i być może zagrożenia długiej chińsko-sowieckiej granicy, oddzielającej na pół pusty kraj od przeludnionego, szukającego przestrzeni życiowej, zmodernizowanego państwa.

Wskutek zachodzących przemian w świecie komunistycznym właściwe imperium sowieckie zacieśniło się do zniewolonych państw Europy środkowej i wschodniej, objętych paktem warszawskim. I tu jednak sprawa nie przedstawia się prosto. Wypadki niemieckie z roku 1953 oraz polskie i węgierskie z 1956 roku, świadczą do widnie o prawdziwej postawie tych narodów oraz o zupełnej obcości narzuconych im systemów rządu. Wzniesione wysiłki Moskwy do skonsolidowania bloku w drodze coraz większej centralizacji partyjno-politycznej i gospodarczej nie zamieniają go w monolit i nie usuną naturalnych dążeń odśrodkowych jego uczestników.

Rosja tradycyjnie pojmując politykę przede wszystkim w kategoriach zaborów. Komunistyczna doktryna rewolucji światowej, której nosicielem w Europie jest Związek Sowiecki, harmonizuje dobrze z tą tradycją, dodając jej nowego bodźca. Dlatego też, mimo zapowiedzi pokojowej koegzystencji, przyszłe stosunki obu bloków nie będą łatwe. Tym więcej, że komplikuje je antagonizm sowiecko-niemiecki, który w miarę wzrostu znaczenia Niemiec w aliansie atlantyckim będzie przybierał na sile. Wcześniej czy później wywoła to takie napięcie, że pragnąc uniknąć wojny trzeba będzie przystąpić do uporządkowania stosunków w Europie środkowej, które, zważywszy dążenia do samodzielności narodów ujarzmionych, przede wszystkim zaś Polski, nie dadzą się ułożyć inaczej, niż na zasadzie przywrócenia im rzeczywistej niepodległości.

### WSPÓLNOTA ZACHODNIO-EUROPEJSKA

Przemiany, jakie zachodzą w bloku zachodnim, są niemniej uchwytne. Nie grożą one jego rozbięciem, zmieniają jednak, w ramach paktu atlantyckiego, do większego zróżnicowania politycznych i gospodarczych dążeń jego głównych uczestników. Na czoło tych dążeń wysuwa się francusko-niemieckie porozumienie i formująca się dokoła osi Paryż-Bonn „Mała Europa“.

Pojednanie francusko-niemieckie stanowi zasadniczą przesłankę w tym szerokim planie. Opiera się ono z jednej strony na przeświadczeniu, że stary antagonizm dzielący te dwa państwa, wobec zagrożenia Europy przez agresywną politykę sowiecką, musi ustąpić miejsca współdziałaniu, z drugiej na przekonaniu, że bez tego pojednania nie da się utworzyć z krajów zachodnich zespołu o wadze zbliżonej do Stanów Zjednoczonych i

zku Sowieckiego, stanie się rzeczywistą potęgą, trzecim członem równowagi światowej. Zakonczenie wojny i urządzenie świata powojennego było dziełem mocarstw pozaeuropejskich. Okres ten wydaje się już zamknięty i dalszy rozwój położenia nie będzie się odbywał bez czynnego udziału krajów naszego kontynentu.

Ku czemu zmierza polityka francuska? Poza uporządkowaniem spraw afrykańskich i wejściem do grona państw atomowych, Francja w budowie Małej Europy upatruje źródło sił, niezbędnych do przekształcenia obecnego chwiejnego położenia w trwały system europejski. Mała Europa, mimo wyposażenia jej w pewne organy wspólne, nie ma być federacją, ale związkiem samodzielnymi krajów, *Europe des Patries* — według określenia prezydenta de Gaulle'a. Porozumienie francusko-niemieckie, które jest podstawowym warunkiem powstania tego związku, możliwe jest zdaniem Francji, jedynie przy wyrzeczeniu się przez Niemcy polityki odwetowej i uznaniu powojennych granic, łącznie z granicą Odry i Nysy Łużyckiej. Ograniczenie zbrojeń niemieckich i utrzymanie *status quo* w położeniu powojennym Niemiec jest konieczne, dopóki Mała Europa nie okrzepnie i nie będzie w stanie podjąć szerokiego dzieła przebudowy stosunków na kontynencie.

Takie ujęcie aktualnej sytuacji jest wynikiem nie tylko realnej z punktu widzenia Francji oceny położenia, ale i uzasadnionych historycznie obaw przed zbytym wzrostem sił niemieckich i odrodzeniem odwiecznych tendencji tego narodu, zarówno wobec sąsiadów zachodnich jak i wschodnich. Wyparta ze środkowej i wschodniej Europy, zagrożona wraz z resztą krajów europejskich przez Sowiety, Francja została zmuszona do podjęcia ryzyka pojednania z Niemcami i utrzymania tym sposobem Niemieckiej Republiki Federalnej przy orientacji zachodniej oraz narzucenia jej celów i ograniczeń, wynikających z charakteru powstającego związku Małej Europy. Jest to zawiązek nowej polityki francuskiej, zasadniczo różnej od tej, jaką prowadziła w pierwszych latach powersalskich.

### FRANCJA, NIEMCY I POLSKA

Czy Polska odgrywa w tej polityce rolę znaczącego jej elementu? I tu zachodzi różnica z latami powersalskimi. Wtedy Polska jako sprzymierzeniec Francji stanowiła jedną z podwalin wersalskiego systemu i główny trzon jej sojuszu w środkowej i wschodniej Europie. Dziś znajduje się ona formalnie w systemie komunistycznym, należąc, zresztą pod przymusem, do bloku wschodniego. Utrata sprzymierzenia wschodniego nie zatarła jednak w polityce francuskiej zrozumienia dla wagi zagadnienia polskiego. Deklaracją prezydenta de Gaulle i rządu francuskiego o nienaruszalności zachodniej granicy Polski, daje temu wyraz w sposób dobitny, tym bardziej że uczyniona została wbrew oficjalnej polityce sprzymierzenia niemieckiego. Jest to jedyna oficjalna wypowiedź, jaka w tej sprawie miała miejsce na Zachodzie; świadczy ona o tendencjach polityki francuskiej i sposobie, w jaki ujmuje ona przyszłą rolę Polski w układzie europejskim.

Dążenie do przywrócenia trwałej równowagi w Europie siłą rzeczy będzie zmuszać Francję do bliższego zajęcia się sprawą stosunków z Polską i chociaż w chwili obecnej jej determinacja w tym względzie i jej możliwości są ograniczone, to w miarę wzrostu pozycji francuskiej i krzepnięcia Małej Europy zagadnienie to, pojęte w duchu deklaracji o granicy zachodniej i przyjętej przez Francję zasady samookreślenia narodów, stawać się będzie coraz aktualniejsze.

Porozumienie Paryża i Bonn nie jest zupełne. Niemcy powściągliwie

(Dokończenie na str. 4)

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

# Wizja Piotra Teilhard

PIOTR TEILHARD de Chardin był paleontologiem, jezuitą i wizjonerem. Te trzy atrybuty bywały ze sobą w konflikcie. Towarzystwo Jezusowe sprzeciwiało się ogłoszeniu przezeń dźwiękami poglądów filozoficznych, czy raczej koncepcji religii naukowej, a fizycy, biolodzy i teolodzy kiwali z ubolewaniem głowami (choć z różnych motywów) nad jego wizją wyłaniania się Boga w kosmosie.

Zasadniczy zrab swoich myśli kosmologicznych Pierre Teilhard de Chardin sformułował w piśmie jeszcze w czasie pobytu wieloletniego w Chinach przed drugą wojną światową. Potem, w czasie ostatnich lat życia, które spędził w Stanach Zjednoczonych, dopisał pewne uzupełnienia i poprawki, jak się zdaje głównie pod wpływem krytyk teologów katolickich, ale przy zasadniczej swojej koncepcji trwał i był przekonany o jej słuszności i epokowym znaczeniu. Poddał się zaleceniom Towarzystwa i do śmierci swojej głównej pracy nie ogłosił. Ale zostawił ją osobie świeckiej. Książka ta ujrzała więc w końcu światło dzienne, najpierw po francusku w Paryżu przed czterema laty, następnie po angielsku, przed kilku miesiącami równocześnie w Londynie i Nowym Jorku. Nosi ona tytuł *Fenomen ludzki* (*Le phénomène humain*). Jest to książka, która którejś chwili myślący nie może przejsć obojętnie.

Choć Ojciec Teilhard spędził dużą część życia na wschodzie a umarł w Ameryce, urodził się, wychował i kształtował w Francji. Ukształtował się w okresie, gdy na myśl ówczesnego młodego pokolenia wywierał ogromny wpływ Henryk Bergson, o czym niedawno pisał na tych łamach prof. Folkierski. Bez Bergsona myśl Teilharda nie byłaby zrozumiała. Bergson stworzył jeden z najciekawszych, i chyba najjaśniejszych ze wszystkich, systematów filozofii przyrody. Wyszedł on z założenia, że jeżeli świat robi wrażenie pewnego nieporządku, to dlatego, że przeciwstawiają się w nim dwa porządki: porządek fizyczny natury martwej i porządek biologiczny natury żywej. Życie jest sprzeczne z prawami natury martwej, działa wbrew entropii. Badać ewolucję to jakby widzieć ślad jakiejś ręki w szybko zastygających opilkach metalowych. Życie łamie przeszkody materii martwej, tworzy coraz to wyższe formy, ewolucja jest twórcza i kierunkowa. Zmierzda do coraz większej wolności i duchowości.

Wśród uczniów Bergsona znalazło się dwóch, którzy chcieli naukę jego rozszerzyć przez znalezienie wspólnej zasady dla obu porządków: przyrody martwej i przyrody żywej. Jednym z nich był Whitehead, fizyk i matematyk. Nie doprowadził on swej teorii do końca, ale głosił, że cała natura jest organiczna, tylko ogrom skali nie pozwala nam dostrzec organiczności przyrody martwej. Głosił także, że istotna jest nie materia, ale „wydarzenie”, niejako organiczny plan zjawiska, a materia jest uciążliwym, gdyż elektrony nie poruszają się, tylko uciążliwie i odciążają. Drugim był Teilhard de Chardin, w wielu poglądach do Whiteheada zbliżony, ale wysuwający niesłychanie śmiały, wizjonerską koncepcję. Na czym ona polega?

Jest rzeczą niebezpieczną streszczanie skomplikowanej i oryginalnej myśli, w dodatku nie zawsze jasno wyrażonej i używającej własnego słownictwa. Ale trzeba tego spróbo-

wać przynajmniej na tyle, aby dać obraz o co chodzi. Teilhard powtarza zresztą wciąż, że głównym jego celem jest, żeby czytelnik *zobaczył* jego koncepcję. Otóż *wygląda* ona następująco: Cały rozwój ziemi — ukształtowanie się kuli ziemskiej i układ pierwiastków, cała ewolucja przyrody żywej i cały rozwój cywilizacji są jednym ciągłym procesem. Cały ten proces jest nie tylko fizyczny, ale i psychiczny. Każde zjawisko materialne ma swoje „wnętrze”, swoją świadomość. Im niższa organizacja, tym mniejsza świadomość. Świadomość materii martwej jest tak niska, że nie sposób jej dostrzec. Dostrzec ją jednak już można u niektórych roślin i u pierwotniaków. Te same prawa przyciągają do siebie najdrobniejsze elementy materii i żywe stworzenia. Życie powstało w chwili kiedy dostatecznie skomplikowana struktura materialna (prawdopodobnie w postaci wielkiej molekuli) na to pozwoliła. Ale taki moment w dziejach ziemi był tylko raz i jest niepowtarzalny, chyba w przyszłości laboratoryjnie. Analogicznie, kiedy żywy organizm osiągnął dostatecznie skomplikowaną strukturę w postaci mózgu i systemu nerwowego antropoida (człokształtnego ssaka), powstała z nagłą refleksją czyli świadomością siebie samego, czyli inteligencją ludzką. I ten moment nastąpił tylko raz w dziejach świata. Dalszy ciąg ewolucji jest już nie biologiczny ale psychiczny. Ludzi jest coraz więcej na ziemi, struktura społeczna coraz ściślejsza i coraz bardziej skomplikowana, wzajemne oddziaływanie psychiczne coraz intensywniejsze, tempo uniezależniania się od ograniczeń materialnych coraz gwałtowniejsze. W przyszłości, może za miliard lat, nastąpi kolejny, trzeci skok ewolucji, osiągnięcie wspólnej całej ludzkości, jedności ludzkiej, ponadludzkiej ale osobowej, hyper-osobowej, świadomości. Ewolucja odbywa się teraz przez ludzkość. Ludzkość *jest* ewolucją. Ewolucja staje się świadoma siebie, kieruje sobą. Ewolucja zakończy się świadomą decyzją ludzkości. Dzieje ziemi nie zakończą się katastrofą kosmiczną, ani nagłą ani powolną, ale zakończą się świadomym wyjściem ludzkości poza czasoprzestrzeń, jej złączeniem się w jedno z Bogiem, który jest zarazem centrum czasoprzestrzeni i jej otoczeniem. Wspólna świadomość ludzkości i jej dobrowolne zlanie się z Bogiem nie będzie oznaczało utraty indywidualnych osobowości, przeciwnie rozwój będzie szedł w kierunku personalizacji życia w coraz wyższym stopniu. Energia fizyczna i energia psychiczna są dwiema stronami tego samego zjawiska. Wspólnym mianownikiem i rzeczywistym źródłem wszelkiej energii jest miłość.

Poprawki czy wyjaśnienia Ojca Teilhard dotyczą kilku kwestii. Po pierwsze — zagadnienie zła. Twierdzi on, że zło w postaci cierpienia, śmierci, marnowania energii ewolucji w ślepych uliczkach i w ogromnych hekatombach przy każdym kroku naprzód jest nieodłączne od ewolucji, ale może być częściowo wynikiem „jakiejś katastrofy czy przedwiecznej dewiacji”. Następnie, jeśli chodzi o ostateczne złączenie się ludzkości z Bogiem, to może ono nastąpić także w formie konfliktu dramatycznego między dwiema wolami ludzkości, z których jedna przeciwna będzie takiemu złączeniu, wyjściu poza czasoprzestrzeń. Wreszcie w sprawie pochodzenia człowieka nauka nie jest w stanie, i nigdy nie będzie, stwierdzić, czy pojawienie się refleksji czyli ludzkiej świadomości nastąpiło u jednego stworzenia, czy człowiek pochodzi od jednej pary; może natomiast stwierdzić już dziś, że człowiek pochodzi od jednego gatunku, nie od wielu. W ogóle prawem ewolucji jest, że nowy gatunek pojawia się zawsze niesłychanie dyskretnie, w jednym miejscu w minimalnej ilości egzemplarzy.

Te wyjaśnienia nie przekonały widocznie krytyków, skoro dalej nalegano, by autor dzieła swego nie ogłaszał. Oczywiście głównym zarzutem wy-

suwanym w stosunku do całości koncepcji jest panteizm. Teilhard przyznaje, że w etymologicznym znaczeniu tego słowa jego hipoteza jest panteistyczna, ale tym niemniej jest ortodoksyjna i chrześcijańska, „ponieważ, jeżeli w ostatecznej fazie ośrodki refleksyjne świata są już tylko 'jednym Bogiem', to ten stan zostaje osiągnięty nie przez utożsamienie (Bóg staje się wszystkim), ale przez różniczkujące i komunikujące działania miłości (Bóg jest wszystkim w każdym).”

Piszącemu te słowa wydaje się, że Piotr Teilhard de Chardin jest dzieckiem (i ofiarą) swojej epoki, końca dziewiętnastego wieku. Była to (a w pewnej mierze jeszcze jest) epoka swoistej schizofrenii, rozdwójenie psychiki ludzi myślących między dwie prawdy: religijną i naukową. Nauka i religia wydawały się siłami przeciwstawnymi. Rozpowszechnione było wierzanie, że nauka wyprze religię i że znajdzie odpowiedź na wszystkie męczące człowieka pytania, zaspokoi wszystkie potrzeby psychiczne. Przyjmowano, że prawdziwe jest tylko to co naukowe, a przez naukowe rozumiano empiryczne i przyrodnicze. Wielki zwrot w rozumowaniu zaczął się nieco później. Nie jesteśmy go jeszcze dotąd w stanie ocenić. Nauka, mówiąc obrazowo, dojrzała do dostrzeżenia swoich granic. W szczególności „uznała” zjawiska „nie-przyrodnicze” i prawność innych metod niż „przyrodnicza”.

Ale Ojciec Teilhard ukształtował się w tamtej atmosferze. Był człowiekiem głęboko religijnym i z wykształceniem teologicznym. Był zarazem przyrodnikiem i metodą przyrodniczą była ta, w której rozumował, której wyższość przyjmował. Chciał więc stworzyć nowoczesną Summę Teologiczną metodą naukową przyrodniczą. Gdyby posiadał taką wiedzę w zakresie nowoczesnej fizyki, psychologii analitycznej, socjologii, historii kultury, jaką miał w zakresie paleontologii, to dzieło jego wypadłoby zupełnie inaczej. Ale takiej, niemal nadludzkiej, wiedzy nie miał. Na metodzie jednej szczególnej dyscypliny oparł konstrukcję zarazem teologiczną, filozoficzną i przyrodniczą. Wyszło coś w rodzaju procrouta naukowego. Procrouta naukowe miały wzięcie w dziewiętnastym stuleciu. Pojawiały się, od Fourriera poczynając, niejednokrotnie. Wizja Piotra Teilhard de Chardin przerasta je wszystkie swoją solidnością i umiarem, ale nie jest wolna od ich słabości.

Jest w niej jednak i siła. Obraz ewolucji świata żywego na ziemi jest w *Fenomenie ludzkim* urzekający. Pojęcie miłości Bożej jako źródła wszelkiej energii, choć znane już myślicielom średniowiecznym, nabiera tu nowej głębi i wyrazistości. Postulat traktowania całych dziejów ziemi i całej natury, od elektronu po szeptę myśl ludzką, jako powiązanej całości ma wartość głęboką w epoce poszufladkowania nauki i krańcowej specjalizacji.

Piotr Teilhard de Chardin wyszedł już poza czasoprzestrzeń. Niech Ten, którego określał w swoich pismach jako Punkt Omega, przebaczy mu, jeżeli zbyt śmiało przeciągał w przyszłość linię, jaką dostrzegaliśmy w przeszłości w kolejnych śladach życia, skamieniałych w coraz głębszych pokładach ziemi.

## DALSZE WPLATY NA FUNDUSZ NARODOWY

Stefan Marcela, Detroit ...	\$ 10.00
Grono przyjaciot „Myśli Polskiej w Waszyngtonie ...	£ 28. 7. 5
L. i K. Moszoro, Argentyna ...	£ 11. 0. 0
Inż. E. Baranowski, Montreal ...	\$ 10.00
J. Wolski, Montreal ...	\$ 50.00
Grono przyjaciot „Myśli Polskiej“ w Niemczech ...	£ 12.15. 3
A. Robakowski, Detroit ...	£ 1. 4. 0
P. Galiński, Philadelphia, Ameryka ...	\$ 5.00
Koto S.N. w Toronto ...	£ 8.10. 0
K. Gnoiński — Buffalo ...	£ 4.00
W. Toporowski — Oxford ...	£ 0.10. 0
J. Kossowska — Londyn ...	£ 1. 0. 0
A. Treszka — Londyn ...	£ 1. 0. 0
W. Łęgowski — Londyn ...	£ 1. 0. 0

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

## POLITYKA

### DYLEMAT KANADY

Miriam Chapin — Contemporary Canada. Oxford University Press. New York, 1959. Stron 332. Cena dol. 7.00.

Amerykańska, która widocznie interesuje się bardzo intensywnie tematem kanadyjskim, skoro to jest już jej trzecia książka o Kanadzie. Fakt, że jest Amerykanką, zabarwia dość silnie jej poglądy na obecne położenie Kanady i na przyszłość tego kraju. Oto, jak brzmią pierwsze dwa zdania jej książki: „Dla Kanady nadszedł czas powzięcia decyzji. W ciągu najbliższych kilku lat Kanadyjczycy dowiedzą się, czy będą mogli utrzymać swą niezależność polityczną od Stanów Zjednoczonych odkąd integracja gospodarcza i kulturalna dokonała się niemal całkowicie” (str. 3). Francuska część ludności już dawno zaprzętała sobie głowę tym problemem, teraz i część angielska z niepokojem patrzy w przyszłość. Być może — pisze autorka — decyzja ta zapadła już dawno i być może jest to decyzja nieodwołalna. Sama geografia mogła rozstrzygnąć tę sprawę, gdy linia graniczna wytyczona została w poprzek basenów rzecznych, środkiem wielkich jezior i rzeki św. Wawrzyńca, którą żegluga obydwu krajów musi się posługiwać. Wreszcie przyjęcie dolara jako waluty i porzucenie funta sto lat temu mogło też mieć coś do czynienia w tej sprawie.

Ale autorka przyznaje, że Kanadyjczycy są przeciwni wchłonięciu przez Stany Zjednoczone i nie uważają, by było ono nieuniknione. Rząd amerykański również nie wywiera żadnej presji w tym kierunku. Jednak, jeśli Kanada nie potrafi zmienić swej obecnej zależności militarnej, gospodarczej i literackiej, nadejście moment — sądzi autorka — kiedy przekonanie o korzyściach, jakie daje możliwość wpływania na rząd decydujący o bezpośrednich warunkach życia, o przyszłości kraju, a nawet o jego zdolności utrzymania się na powierzchni, może przeważać nad niechęcią do podjęcia takiego kroku.

Tym wybitnie politycznym akcentem autorka rozpoczyna książkę zasadniczo opisową. Jest niewątpliwie bystrą obserwatorką i widać, że zna kraj opisywany, ludzi go zamieszkujących i różnorodne problemy wynikające z szczególnej pozycji geograficznej, populacyjnej, gospodarczej, politycznej i kulturalnej tego obrzyniego kraju.

W Kanadzie, jak ogólnie wiadomo, istnieją co najmniej dwa punkty ogniskowe życia tego kraju. Jeden mieści się w Ontario, choć promieniuje i w kierunku wschodnim — ku prowincjom nadmorskim — i zachodnim aż ku Oceanowi Spokojnemu — jest to strefa wpływów angielskich czy raczej brytyjskich (duże znaczenie elementu szkockiego), dominujących politycznie w całej Kanadzie. Niewiele mu ustępują, przynajmniej ilościowo, drugi punkt ogniskowy dokoła Quebecu i Montrealu — domena elementu francuskiego od setek lat tam osiadłego i mającego również tendencję ekspansyjną, jak wszystko zresztą w Kanadzie. Połowa ludności prowincji nadmorskiej Nowe-

go Brunświku jest francuska, również część prowincji Ontario, grupy francuskie rozsiadane są też w innych prowincjach. Wysoki przyrost naturalny utrzymuje odsetek ludności francuskiej na poziomie jednej trzeciej ogółu, czyli 6 milionów mimo, że brak niemal zupełnie napływu z zewnątrz, a imigranci obcojęzyczni, nawet jeśli są katolikami, wchłaniany są z reguły przez element anglo-saski.

Kanadyjczycy francuscy nie wykazali dotąd szczególnej inicjatywy w zakresie organizowania wielkiego przemysłu, wskutek czego w takim np. Montrealu siła finansowa skoncentrowana jest w rękach społeczności angielsko-kanadyjskiej, a poza tym wiele przedsiębiorstw przemysłowych w strefie zarówno francuskiej, jak angielskiej, są albo nominalnie tylko kanadyjskie albo wyraźnie amerykańskie, filie spółek, których centrale mieszczą się w Stanach Zjednoczonych.

Quebec jest największą prowincją kanadyjską i posiada niemal połowę potencjalnej siły wodnej Kanady. Do niedawna rolnictwo odgrywało dominującą rolę w życiu Quebecu; obecnie jednak tylko jedna piąta ludności siedzi na roli. Jak mówi autorka obrazowo: „Sieć przemysłowa zaciągnięta została szczególnie dokoła tej społeczności rządzonej przez duchowieństwo i zawodowych polityków” (str. 41). Coraz nowe wyrastają przedsiębiorstwa przemysłowe, kopalniane i hutnicze, przetwarzające ogromne bogactwa naturalne tego rejonu — drzewo (papiernie), rudy żelaza, miedzi, tytanu, chemikalia itd. Jak już wspominaliśmy, przedsiębiorstwa te z reguły są w rękach Anglo-Kanadyjczyków albo Amerykanów, właścicielem nigdy niemal nie jest „un des nôtres”, co jest źródłem niezadowolenia i żalu.

Dwie wielkie partie polityczne w Kanadzie, to konserwatyści, od 1957 r. u steru władzy pod kierownictwem Johna Diefenbaker'a, i liberałowie, którzy rozdali przed tym nieprzerwanie przez 22 lata. Liberałowie cieszyli się do niedawna stałym poparciem Francuzów kanadyjskich, ostatnio jednak poparcie to znacznie osłabło. Mniejsze partie, które odgrywają pewną rolę w parlamentach prowincjonalnych, to socjalistyczna C.C.F. (Co-operative Commonwealth Federation), partia kredytu społecznego i komunistki występującej pod nazwą Postępowej Partii Pracy.

Prezję Kanady w polityce międzynarodowej ról w okresie powojennym, nie bez przeszkód wprawdzie. Inicjatywa Kanady na tym terenie niejednokrotnie krepowana była względami na politykę Anglii z jednej, a Stanów Zjednoczonych z drugiej strony. Konflikt lojalności wobec macierzy brytyjskiej i interesu, wiążącego ją z potężnym sąsiadem z południa, nieraz stawia politykę kanadyjską przed trudnymi rozstrzygnięciami.

Świadomość, że spłot okoliczności zepchnąć może Kanadę do roli satelity Stanów Zjednoczonych, zapewne pobudzać będzie polityków kanadyjskich do nowych wysiłków dla utrzymania i rozwinięcia własnej kanadyjskiej osobowości narodowej. (m. ost.)

## POLSKA W POLITYCE FRANCJI I NIEMIEC

(Dokończenie na str. 3)

odnoszą się do emancypacyjnych dążeń francuskich wobec Stanów Zjednoczonych oraz przygotowują się starannie do współzawodnictwa z Francją na gruncie przywództwa w Małej Europie. Należy pamiętać, że sprawa uporządkowania Europy zachodniej nie jest wynalazkiem Hitlera. Ma ona bogatą tradycję w okresach poprzednich, opartą na dążeniach do objęcia wpływami państwa niemieckiego dużych obszarów zachodniej Europy, zamieszkałych przez narody pochodzenia germańskiego. Jakkolwiek sytuacja obecna nie sprzyja realizacji tych dążeń po myśli zamierzeń Cesarstwa, tym bardziej zaś hitlerowskiego „nowego ładu”, niemniej mogą one odrodzić się w formie ograniczonej i z uwzględnieniem nowych warunków na terenie Małej Europy.

Obawy te muszą nasuwać się Francji, w szczególności wobec rewizjonistycznej polityki Bonn w stosunku do wschodu Europy. Obok zjednoczenia dwu państw niemieckich przedmiotem tej polityki jest przede wszystkim Polska, wobec której Niemiecka Republika Federalna stoi na stanowisku granic z roku 1937. Łatwo przewidzieć, co ten program oznacza i jakie konsekwencje może za sobą pociągnąć.

Zagadnienie stosunków polsko-niemieckich może być rozwiązane jedynie na zasadzie poniesienia przez Niemcy rewizjonizmu wobec naszych granic. Usunie to podstawy geopolityczne ekspansji niemieckiej w tej części Europy i przyczyni się do

trwałej stabilizacji równowagi na kontynencie. Zadanie to jest tym łatwiejsze, że na wschód od Odry i Nysy nie ma w tej części kontynentu ludności niemieckiej, wspomnienia zaś ostatniej wojny i okupacji położyły kres wszelkim możliwościom ich przeobrażeń.

Niemiecka myśl polityczna nie pogodziła się jednak z rzeczywistością. Wytwarza ona nieustannie coraz to nowe, bałamutne i mgliste teorie powrotu do stosunków przedwojennych. Raz po raz na scenie politycznej pojawiają się nowe hasła i formuły: kondominium, prawo do Kraju rodzinnego, samookreślenie i temu podobne, które wszystkie razem i każde z osobna mają na celu odbudowę niemieckiej polityki wschodniej. Tymczasem polityka ta utopijna została w morzu krwi, w pożodze i mordach, o rozmiarach i nasileniu nieznanym w dotychczasowych dziejach ludzkości.

Powrotu do niej nie ma, chyba znowu w wojennym zrywie ze wszystkimi następstwami tego ryzyka. Jeśli Niemcom się marzy, że kiedyś oparte o „uporządkowaną” przez nich Europę zachodnią dokonają dzieła nowego rozbioru Polski i odbudowania swojej dominującej pozycji na wschodzie, to winna ich zreflektować postawa Francji, która zdaje sobie sprawę, że byłoby to wyrok również i na nią.

W tym tkwi głęboka, zasadnicza różnica znaczenia Polski w polityce francuskiej i w polityce niemieckiej.

## WYSTAWA OBRAZÓW

**DLUGOSZ z Krakowa  
ENGLEBERT,  
MEDINA, QUILLIVIC,  
TOFFOLI — z Paryża**

także rzeźby

**VIDA JOCIĆ z Belgradu  
do 25 czerwca**

## GALERIA

**GRABOWSKIEGO**

84. SLOANE AVENUE,

LONDON, S. W. 3.

Otwarta codziennie, godz. 10—6 pp.